

Dlaczego w Czeladzi nie ma dworca kolejowego?

Dlaczego? Hm, w Czeladzi raczej takich pytań zadawać nie należy. To pierwsze słowo do bitki dla zadziornych Czeladzian, to zadra nie wyleczona od ponad 100 lat. A jak się to zaczęło?

Związane jest to ze sprawą budowy pierwszej w Polsce „drogi żelaznej” czyli kolei warszawsko-wiedeńskiej. Kolej ta zbudowana została w latach 1845-1848. Omijała jednak ważne centrum przemysłowe, jakim było Zagłębie Dąbrowskie, gdyż od Ząbkowic biegła na południowy wschód do miejscowości Granica (później nazwane Maczki) do granicy rosyjsko-austriackiej. Dopiero w 1858 roku postanowiono połączyć Warszawę również ze Śląskiem i w tym celu zbudowano rozgałęzienie kolei warszawsko-wiedeńskiej od Ząbkowic przez Dąbrowę Górniczą - Będzin - Czeladź do Bytomia.

Trzeba było wytyczyć trasę, wykupić grunta. Wszystko przebiegało prawidłowo i bardzo sprawnie dopóki miernicy nie weszli na tereny Czeladzi (mierników zwano wówczas geometrami lub gwarowo „ometrami”). Było to w okresie zimy, to też prace biegających z tyczkami ludzi, budziły powszechne zainteresowanie. Starzy czeladzianie opowiadają między sobą jak to było.

Bogaty gospodarz czeladzki - Nieszporek - co to pole miał wzdłuż traktu będzińskiego, a i stodołę olbrzymią na tych polach, od czasu do czasu, także w trakcie zimy, gospodarstwo swoje oglądać pragnął. Wybrał się więc Nieszporek w pole i oczom swoim nie wierzy. Oto wokół jego stodoły jacyś ludzie, z tykami wielgachnymi skakają, jak nieprzymierzając zające. Niedobrze - myśli sobie Nieszporek - co też to może być? Pewnikiem nic dobrego. Podchodzi odważnie do jednego z nich i pyta:

- A szanowni panowie, to niby szkuli czego na moim polu?

Dowcipny miernik odpowiada:

- A bo widzicie gospodarzu „drogę żelazną” do Bytomia mierzymy i wychodzi na to, że przez środek waszej stodoły będzie ona biegła.

Zadumał się Nieszporek, a po chwili odpowiada:

- Róbcie szobie jak chcecie, ale jeśli myślicie, że za każdym przejazdem pociągu będę otwierał i zamykał wrota szwoi szto doły, to się grubo mylicie.

Tak to, jak twierdzą niektórzy złośliwcy, tylko lenistwu Nieszporka któremu nie chciało się otwierać i zamykać wrót swej stodoły zawdzięczać należy, że nie ma dworca kolejowego w Czeladzi.

Inni natomiast inaczej rzecz wywodzą. Opowiadają, że gdy Czeladzianie dowiedzieli się o wykupie swych gruntów pod kolej, gwałtownie zaprotestowali. Burmistrz zwołał ogólne zebranie mieszkańców i długo debatowano nad sprawą tak bardzo żywotną dla miasta. Być może, że wśród tych głosów nie brakło i takich „że to krowy będą się strachać, że zatrują powietrze w mieście” i że wreszcie „mogą być wypadki śmiertelne”. Ale nie te powody przeważyły. Trzeba pamiętać, że Czeladź od stuleci żyła z przewozu towarów przez granice, że od wieków najintrynatniejszym zawodem w Czeladzi był zawód przewoźnika (wegfuranta, jak mówiono w pobliskim Bytomiu), bardziej opłacalnym niż rzemiosło i gospodarzenie na roli. I to wszystko nagle miało się urwać z powodu „żelaznej drogi”. Powiedziano więc nie - wykupującym grunta, nie przewidując skutków swej decyzji. Kolej poprowadzono od Będzina przez Sosnowiec do Katowic, grzebiąc w

ten sposób szansę rozwoju miasta Czeladzi a także Bytomia. Ale kto mógł wówczas przewidzieć jaką rolę miastotwórczą odegra kolej?

Czeladzianie długo żałowali swej decyzji. Nawet w okresie międzywojennym starali się o przeprowadzenie kolei przez Czeladź. Daremnie. Stąd też poczucie i winy i krzywdy. Może jednak z czasem coś się zmieni. Na razie jednak nie pytajcie czeladzian o dworzec.